

ZOFIA WRONKO-MITRUT

ur. 1938; Zakrzówek



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, Finlandia |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, codzienność PRL, życie codzienne, warunki mieszkaniowe, zespół „Jan's Band”, wyjazd do Finlandii, występy w Finlandii |

18. Wyjazd z zespołem do Finlandii

Jak to zwykle bywa, rzecz przypadku, bo już wtedy byłam w kabarecie, i już synek był przecież, bo to 1968 rok. Synek był u mojej mamy, nauczycielki, a ja chciałam sobie troszeczkę zarobić. Mieszkałam na Przyjaźni, tam miałam jeszcze mniejsze mieszkanie i bardzo zimne, zagrzybiało z jednej strony. W związku z tym liczyłam, że mi wpadnie więcej grosza, żeby sobie zamienić to mieszkanie na większe. Dlatego pianino było w Zakrzówku, że na Przyjaźni w ogóle nie miałam gdzie go postawić, bo były dwa pokoiczki, jeden malutki. W związku z tym tak się właśnie rozglądałam, wiedziałam, że dużo kolegów, z Lublina nawet, wyjeżdżało do Finlandii. Tak myślałam o tym, że byłby to dobry moment, bo dziecko jest u mojej mamy, i będę mogła chociaż na kilka miesięcy wyjechać. Tam były dobre zarobki. I rozmawiałam Bogdanem Partyką, on w „Cylindrach” grał i w „Dino Patol Klubie” kilka lat, jak już przestał jeździć. I on miał jakieś tam kontakty z kolegami, którzy wyjeżdżali do Finlandii. I była z nimi dziewczyna, która już miała zrobiony cały repertuar, wszystkie piosenki. Przegląd był przede wszystkim, trzeba było przejść przegląd w Warszawie, i wtedy dopiero się kwalifikowało. Przyjeżdżali z Finlandii ci, którzy chcieli jakieś zespoły kupić. I to było w Pagarcie. Pagart wysyłał ludzi do innych krajów. I ten kolega powiedział do mnie: „Słuchaj Zosia, jest taka sytuacja, musisz się natychmiast zdecydować, dlatego że koleżanka, która miała jechać z nami nie może” Nie wiem czy ona lepszy kontrakt znalazła, czy może nie chciała z tą grupą jechać. Nie wchodziłam w to. Nawet już były z nią zrobione zdjęcia. - „W każdym bądź razie jest taka kwestia, że musisz cały repertuar poznać. Ale to wiesz, światowy, i taki, który jest na fali” Bo jak się przyjeżdża do Finlandii, to ten restaurator od razu patrzy jakie przeboje. A jak coś, to powykreśla i róbicie nowy repertuar. Tak było zresztą, szczerze mówiąc. Tak że ja chyba trzy tygodnie jeździłam do kolegi z Rzeszowa, który był w tym składzie, założył go. Zespół nazywał się „Jan' Band” czyli „Zespół Jana” W jego

składzie grał kolega, który miał już organy Hammonda. Zresztą świetny pianista. Był w tym zespole również gitarzysta, który grał z Niemenem w „Akwarelach” Grzech się nazywał, chyba Jurek Grzech. Najlepszy podobno gitarzysta, który przyjechał do Finlandii. Bo potem myśmy się spotykali z tymi zespołami, i był oceniany. No i Boguś grał na saksofonie. Multiinstrumentalista, bo i na akordeonie, i na saksofonie, i na klarnecie. Tak że mieliśmy taki skład. I ja śpiewająca. Oczywiście jechaliśmy pociągiem przez Leningrad. Tak że byłam trochę w Leningradzie, bo tam musieliśmy się przesiąść do Finlandii. A jak wracałam z Finlandii, to już statkiem z Kotki. No i jak tamśmy pojechali, to od razu pierwsza była Lappeenranta. Więc pan powiedział: „To niemodne, to niemodne” Więc ja miałam straszny zgryz. Musiałam natychmiast uczyć się dużo piosenek w różnych językach. Nawet po hiszpańsku śpiewałam. Oczywiście miałam napisane fonetycznie, bo przecież nie znałam języków. Angielski słabo, fińskiego w ogóle. Tak że miałam dużą trudność, ale jakoś tam się nauczyłam, człowiek młody, szybko się uczyła. I mieliśmy już jakieś nagrania. Koledzy mi też pomogli. Nie wszystkie piosenki solo śpiewałam, bo i oni na zmianę, i tak dalej. No i grałam na tym tamburynku. Tak że miałam być tylko dwa miesiące, bo tak z tym kolegą uzgodniłam, że jadę na dwa miesiące, bo syna nie chciałam na długo zostawiać. Ale też liczyłam, że przez te dwa miesiące będę miała jakiś tam większy zarobek niż tutaj. Bo ja nie miałam weryfikacji. Dopiero po Finlandii zrobiłam weryfikację, gdzie mogłam więcej zarabiać. Żeby móc śpiewać i dostawać pieniądze, to musiałam właśnie przejść weryfikację, czyli zdać egzamin przed muzykami, tutaj, lubelskimi. Szefem egzaminu był Adam Natanek. Było kilku w tej komisji, bo był Edzio Marczewski, Słonec, który grał na basie, sami muzycy z filharmonii. Wszystkich nie pamiętam. I ja zdawałam tu egzamin, żeby móc w ogóle brać nawet to sto pięćdziesiąt złotych. I myśmy tam jeden miesiąc grali w jakiejś miejscowości, w następnym miesiącu przerzucano nas gdzieś tam. W Oulu dwa razy śmy grali. I w lecie, i w zimie. Przy okazji spotykaliśmy się z zespołami. W Helsinkach mieliśmy trochę awarię, część kolegów pojechała gdzieś grać na jeden miesiąc, a myśmy z Jurkiem, tym właśnie gitarzystą, zostali, można by powiedzieć bez pracy przez miesiąc. Mieszkaliśmy gdzieś tam w Helsinkach z tym kolegą, w jednym pokoju, żeby taniej było. Ale po mnie zgłosił się zespół z Wybrzeża, „Flamingo” się nazywał. Potrzebowali solistki. Było pięciu panów grających, ale nie było dziewczyny. W związku z tym ten pan restaurator powiedział: „Ale musi być dziewczyna” Oni zadzwonili do mojej agencji, „Scan-Show” bardzo dobra agencja. Bo były i inne agencje, „Hakulinen” czy jakoś, to oni tak zespoły dzielili. Jak przyjechał pięcioosobowy zespół, to oni potrafili dwóch na dół, do night clubu, a troje do jakiejś tam restauracji. W każdym bądź razie nas nie dzielono. Nas była spora grupa, i nas nie podzielili na szczęście. Tak że myśmy przez to również występowali w eleganckich restauracjach. Wszystkie takie przeboje graliśmy, jakie były w 1971-72 drugim roku na listach przebojów. I wtedy, jak byłam z tym zespołem „Flamingo” to okazało się, że to jest zespół, który wylansował piosenkę: „Serwus, panie Chief” I

pierwszy wykonawca tej piosenki, Stefan Nowakowski, był w tym składzie. I tu mam go wpisanego w tym moim pamiętniku, który sobie zaprowadziłam wyjeżdżając do Finlandii, z nudów troszkę. I ja z nimi ten miesiąc śpiewałam w Oulu. I tu nawet ten kolega mi wpisał: „Ballada o samotnej fregacie” To on również śpiewał. W gazecie były ogłoszenia, to ja się nazywałam laula solistina. Piosenkarka, to po fińsku laula solistina. I potem już w każdym miesiącu gdzie indziej śpiewałam. A jak byłam z tymi „Flamingowcami” to wtedy mieliśmy w Oulu wakacje, a potem zrobiliśmy wycieczkę do Rovaniemi. Z tym, że myśmy byli w lecie, nie byliśmy w zimie. Ale potem byliśmy i w zimie. Z Bogusiem poszliśmy na sanki, pograliśmy do pierwszej, i wracaliśmy do naszego domku, gdzie mieliśmy swoje pokoje. Mężczyźni dwa pokoje, bo było ich czworo, a ja miałam swój pokój. Blisko była sauna, i widziałam, jak ludzie w ten mróz szli, i w przeręblach się kąpali. Poszliśmy na sanki, to w pewnej chwili mówię: „Chyba mi nos odpada” Taki był mróz. A potem, jak były białe noce, to znowu nie można było spać. Ale piękne te białe noce. I ludzie wspaniali, tacy kontaktowi. Wspominam to niezwykle miło. Ale taką lubili muzyczkę, że jazz tam nie szedł absolutnie. „Sormnet pois” śpiewałam. „Sormet pois” to znaczy mały chłopiec. Bo śpiewałam cztery piosenki po fińsku i musiałam się wyuczyć. Wyłamałam sobie język dokładnie, ale się nauczyłam. W „Hestii” myśmy grali po zespole „Rama 111” z Marianną Wróblewską. To był zespół bardzo u jazzowiony, ona też śpiewała te jazzowe swoje. I myśmy po nich przyjechali. Okazało się, że ten jazz trudno tańczyć, i restaurator zobaczył, że coraz mniej ludzi przychodzi. Natomiast przychodziły wszystkie zespoły, które grały w Helsinkach, żeby ich posłuchać. Więc „Hestii” w takiej restauracji grali, a my po nich. I ten restaurator, jak zobaczył, że mniej ludzi przychodzi, tylko muzycy, którzy nie płacą za wstęp, nie tańczą, to nas zaprosił. Przyjechał specjalnie, bo byliśmy w Turku. On nas w tej restauracji zobaczył i zaprosił. I pamiętam, że nawet więcej dostaliśmy gaży, zamiast trzydzieści pięć marek, to trzydzieści osiem. No i moi koledzy, i ci z „Flaminga” i ci moi, jak już kończyliśmy te osiem miesięcy, to oni jeszcze zostali. Ja miałam syna, męża, tak że pomyślałam sobie, że już trochę zarobiłam, aparaturę sobie kupiłam, piękne głośniki, mikrofony dwa. To było marzenie moje dosłownie. I wtedy zmieniłam to swoje niby nowe mieszkanie, ale już z pleśnią, bo było niedogrzone widocznie. Same ściany szczytowe, osiemnaście stopni. I przeniosłam się tutaj właśnie. Dopłaciłam, miałam możliwość, i tu przeniesiłam się, i już do tej pory mieszkamy. I nie chcę nic więcej, bo jakbym miała jeszcze większe mieszkanie, to bym miała po prostu dużo sprzętania, i nie mogłabym śpiewać, nie miałabym czasu.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2019-09-12, Lublin |
| Rozmawiał/a | Joanna Majdanik |
| Redakcja | Mateusz Czekaj |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |